

„W obliczu kryzysowej sytuacji ekonomicznej istnieje potrzeba niezwłocznego powołania w przedsiębiorstwach komitetów założycielskich samorządów pracowniczych...“

(pkt. 2 Uchwały I Walnego Zebrania Delegatów Regionu „Pobrzeże“ w sprawie samorządu pracowniczego)

Tygodnik NSZZ „Solidarność”

SIERPIEŃ '80

Wydawca: TZR „POBRZEŻE” w Koszalinie

W numerze:

Z archiwum: „Koszalińskie razem z partią”

W pół słowa

„Człowiek z żelaza” – recenzja

Dodatek nadzwyczajny, a w nim:

Grzegorz Stachowiak i Wiktor Szostało

Alexis de Tocqueville „O demokracji w Ameryce”

NR 8 (26)

16 LIPCA 1981 R.

CENA 5 ZŁ

Wokół sprawy absolutorium

Podczas II-giej tury Walnego Zebrania NSZZ „Solidarność” Regionu Pobrzeże, nie udzielono absolutorium ustępującemu Zarządowi. Ta decyzja budzi zdziwienie i należałoby się zastanowić dlaczego do niej doszło. Wniosek o nieudzielenie absolutorium postawiła Komisja Rewizyjna po odczytaniu swego sprawozdania. Przedmiotem kontroli komisji były sprawy finansowo-organizacyjne za okres działalności w roku 1980 i 1981 (do dnia 6 czerwca br.). Komisja stwierdziła, że stan gotówki w kasie wynosił 2.690,70 zł a stan środków na rachunku bankowym wynosił 3.692,259,40 zł. Uznała, że brak jest sprawozdania finansowego za rok 1980 i I kwartał 1981 oraz ewidencji księgowej. Dostrzeżono niedociągnięcia formalne, takie np. jak brak uchwał w sprawie określonych wpłat. Poinformowano, iż w związku z niekompletną ewidencją księgową

komisja nie miała możliwości ustalenia wpływów ze składek członkowskich do TZR ani stwierdzenia, czy komisje zakładowe wywiązują się systematycznie z przekazywania uchwalonej części, tj. 30 proc. składek do Regionu. W sprawozdaniu zaznaczono również, iż nie została unormowana sprawa rozliczeń między poszczególnymi MKZ-ami a TZR.

Gwoli ścisłości trzeba zaznaczyć, że Komisja Rewizyjna dostrzegła też kilka plusów w działalności byłego Zarządu. Podkreślono, że w maju i czerwcu założono pomocnicze ewidencje, ustalono, iż dokumenty kasowe i memoriałowe oraz raporty nie naruszają żadnych uwag merytorycznych. Jednakże przeważały minusy, co nie pozostawiało bez wpływu na wynik głosowania w sprawie udzielenia absolutorium. Nie wiem czy to jest precedens w skali kraju, w każdym razie sytuacja

nie wydaje się w pełni zrozumiała. Tym bardziej, że podłuchałem przypadkowo kulturalne rozmowy świadczące o niezorientowaniu w istocie samego terminu absolutorium. Wydaje się, że Komisja Rewizyjna powinna oceniać działalność byłego Zarządu nie tylko od strony finansowej, ale również organizacyjnej i osiągnięć, tym bardziej, że okres, w którym działał, szczególnie w pierwszym okresie, był dosyć gorący. Po przeprowadzeniu sondy na powyższy temat z członkami związku i pracownikami etatowymi, w tym również z księgowość — rysuje mi się obraz mocno przerysowanej oceny działalności byłego Zarządu. Trzeba bowiem wziąć pod uwagę fakt, że przed rejestracją MKZ-u nie prowadzono księgowości, następnie od października do stycznia prowadziła sprawy finansowe za 1000 zł pani Jut-

(dokończenie na str. 2)

Dyskretny urok frazesu

Czemu to służy?

Pytanie to, uzupełniane często nie mniej urokliwym „kto za tym stoi?” sprowokowało mnie w końcu do odpowiedzi (choć nie dla uzyskania takowej jest zadawane). Czemu służy mówienie o nowej rzeczywistości społecznej językiem, któremu pracownicy odbierano przez wiele lat sens?

Język powstał kiedyś po to, by służyć ludzkiemu porozumieniu. By poinformować o świecie, przeżyciach, by dać świadectwo naszej kulturze. Ale od czego ludzka pomysłowość? Przecież za pomocą języka można też manipulować poglądami. Tym bardziej skutecznie, im bardziej nieświadomione pozostań mechanizmy sterowania. Język, by spełniać swe komunikacyjne funkcje, musi oznaczać pewne fragmenty rzeczywistości. A jakie rzeczy czy pojęcia istniejące poza wyobraźnią mówiącego oznaczają takie np. sformułowania: rozbijacze, dywersja antypolska, określone siły, frakcyjność itp. (nie chcę zdradzać naszych czytelników dalszymi przykładami). Jeżeli chcemy przekonać się, jak bardzo sztucznie brzmi ten język, spróbujcie posługiwać się nim w życiu codziennym. Poza komicznym, innego efektu nie uzyskacie. Czy określenia tego rodzaju spełniają jakąś funkcję informacyjną? Mimo wysiłków imaginacji musimy odpowiedzieć: żadną! Kto i o czym chce nas więc przekonać, jakimi sposobami? Oto one.

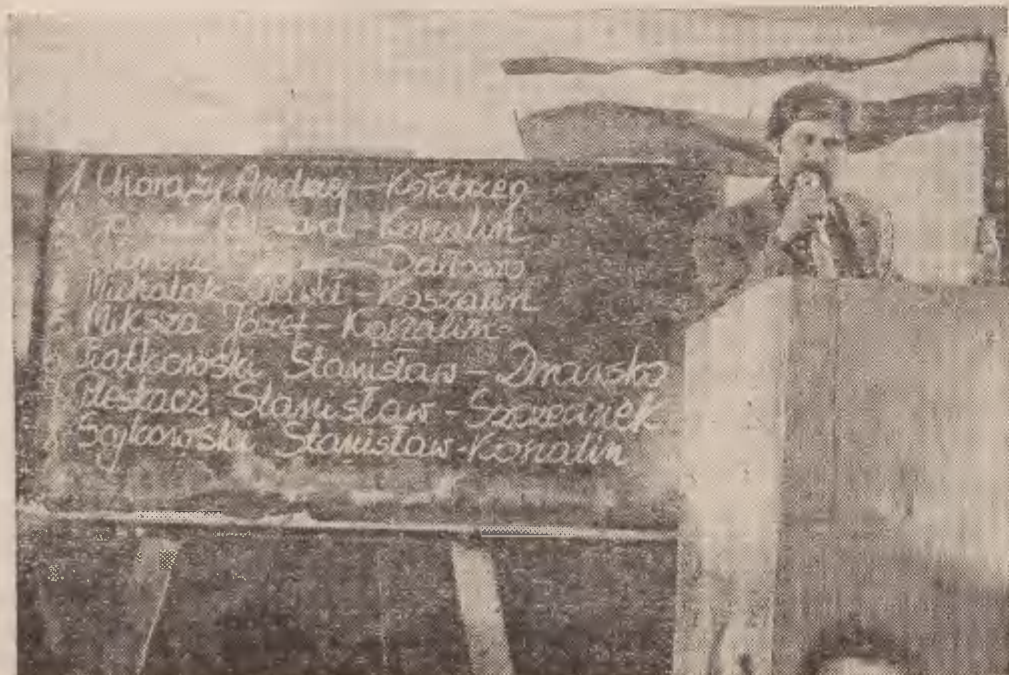
Po pierwsze, dla uzyskania poczucia doniosłości tego, o czym się mówi, nadużywa się frazeologii militarnej. Frazeologii, która odwołuje się do naszych uczuć patriotycznych związanych z pamięcią wojny. Ciągłe słyszymy, że należy **uzbroić** członków partii, przywołać ich do **szeregu**, prowadzić **ofensywną walkę** ideową, **zmobilizować** **sojuszników**. Patosem obdźwiała się hojnie rejonu nie mające nic wspólnego z heroizmem, choćby cywilnym.

Zauważmy, że zabierający głos w tzw. dyskusji powtarzają te same słowa, powielają wypowiedzi poprzedników, tasując jedynie ich elementy. Po niezbyt szczerym biciu się we własną pierś następuje zwykle właściwa część przemówienia, tzn. szukanie winy w niezidentyfikowanych **elementach antysocjalistycznych**. No tak, musiały w końcu paść te magiczne słowa. Słowa, które wywołują już tylko uśmiech, a mimo tego nie zostały wykreślone z tekstów przemówień (podobnie jak jeszcze bardziej rozweselające, bo niezwykle obrazowe określenie „pełzająca kontrrewolucja”).

Formuluje się negatywne nazwy na wszystko, co uczciwi Polacy przyjęli uważać za największe osiągnięcia minionego roku. Aktywność polityczna to awanturnictwo, wielość poglądów to anarchia, wola prawdy wreszcie to eskalacja napięć i szerzenie niepokoju. Rozsądek utożsamia się ze spokojem, spokój z potulnością wobec zła. Czy to społeczeństwu sprzyjał „spokój” ostatnich dziesięciu lat? Czy to troska o nas (wbrew nam), czy o swoje chwiejące się mocno stolki?

Niejasność wypowiedzi, uchylanie się od odpowiedzialności za słowo sygnalizują też słowa typu „określone”, „pewne”, „niektóre”, „niejakie”, używane dotąd najczęściej przez „niepewnych swej wiedzy uczniów. Zapewne by podnieść walory estetyczne i nośność wypowiedzi, wplata się w nią wątpliwej jakości metafory. Mają one ilustrować jakies zjawisko a stają się jego karykaturą. Choćby taka przenośnia: „Obrona partii (...) wymaga zamknięcia zaworu w wozie asenizacyjnym, z którego wylewa się na naszą partię strumień nieczystości” (*). Oslawionym „wrogim siłom” spiesza rzecz jasna w sukurs imperialistyczne służby wywiadowcze, wspierane dodatkowo przez nasze rodzime ośrodki dywersji ideologicznej. Wrażenie, że czytamy kiepski kryminał sprzed kilkudziesięciu lat nie

(dokończenie na str. 4)



— Czy nowy Zarząd skorzysta z doświadczeń swych poprzedników?

Fot. Ryszard Motkowicz

Wokół sprawy absolutorium

(dokończenie ze str. 1)

kiewicz, a od stycznia do maja po dwie godziny dziennie pani Michałowska. Dopiero od 11 maja zatrudniono na etat p. Marię Rosa, która musiała uporządkować zaległe dokumenty i oczywiście jednocześnie prowadzić sprawy bieżące. Pani Rosa wspólnie z Januszem Grudnikiem na posiedzeniu plenarnym w maju zwrócili się do Komisji Rewizyjnej z prośbą o sprawdzenie zastanego stanu w księgowości (czytaj: bałaganu), jednak nie doczekali się wizyty. Nawiasem mówiąc, budzi zdziwienie opieszałość Zarządu w zatrudnieniu księgowej z prawdziwego zdarzenia... W momencie przeprowadzania kontroli przez Komisję Rewizyjną wszystkie

dokumenty księgowe były już wyprowadzone, przeglądała je zresztą komisja, nie były jedynie zsumowane w księdze. Czy aż tak formalistycznie musiały potraktować te sprawy Komisja Rewizyjna? Sytuacja nie wydaje się zbyt czysta, bowiem sprawozdanie sugeruje nadużycia, a to już jest nie w porządku wobec nieorientowanych członków „Solidarności”. Dość do tego należy sugestywną interpretację sprawozdania i ustne komentarze — a mamy pełny obraz. Miejmy nadzieję, że na III turze Wąlnego Zjazdu w dniu 17 lipca br. nie będzie dyskusji w kwestii udzielenia absolutorium.

Pozebraniowe refleksje nie napawają optymizmem, bo choć trzeba wziąć poprawkę,

że demokracji dopiero się uczymy, to niezrozumiały jest dla mnie sposób potraktowania przez część związkowców Elżbiety Potrykus. Nie wnioskam w istotę zarzutów, choć mi jedynie o FORME reakcji. Rozdmuchano sprawę do niesamowitych rozmiarów, są to bardzo niepokojące objawy świadczące, co tu dużo mówić, o braku kultury politycznej. Warto również sobie uświadomić, że niektórym czynnikom takie zaciętrzewienie jest bardzo na rękę.

Sądzę również, że działalność Grzegorza Stachowiaka jak i Wiktora Szostaka powinna być właściwie oceniona, gdyż to oni najwięcej ryzykowali w najcięższym dotychczas dla naszego związku okresie.

Ludmiła Janusewicz

jednak dzisiaj o wrzucanie kolejnych kamyczków do partyjnego ogródka — tych sama partia wrzuciła już sobie wy starczająco dużo. Dzisiaj waż na jest odpowiedź czy PZPR zgodnie z deklaracjami swych przedstawicieli, będzie wiarygodną siłą społeczną w procesie tworzenia nowego kształtu Polski. Decyzje, które zapad



na na Zjeździe będą zapowiedzią obrazu przyszłych kontaktów między społeczeństwem a partią. Jakże decyzje stać się mogą podstawą opty

mizmu? Myślę, że decyzja o poparciu dla ruchu samorządów pracowniczych i wycofania się z bezpośredniego kierowania gospodarką stworzy podstawę do wyjścia z kryzysu oraz uniknięcia konfliktu, który w przypadku jej niepodjęcia mógłby powstać. Kolejną sprawą jest zlikwidowanie monopolu partii w dysponowaniu środkami masowego przekazu. Środki te muszą służyć całemu społeczeństwu, a nie tylko jednej z jego grup. I ostatnia sprawa będa najważniejsza — płaszczyzną, na której partia powinna realizować swoje interesy, powinien być Sejm i inne organa przedstawicielskie. Nie nomenklatura, nie zakulisowe, zwyczajowo usankcjonowane metody sprawowania władzy lecz konfrontacja programów i sposobów ich realizacji na konstytucyjnie ustalonych płaszczyznach powinny decydować o tym co władza legalna — rząd ma do zrobienia.

Wiesław Romanowski

Lekcja robotniczej władności

Do Drawsko Pomorskiego jak do każdego cywilizowanego miasta w Polsce makomiasteczkowej dojechać można koleją lub autobusem. Metra tu nie dokopią, samolot tu nie wylądaje i tylko ludzie mają te same problemy — tak samo ważne — jak w wielkich miastach.

Ostatnie zebrań „Solidarności” przy PBRol. miało kilka wyznaczonych terminów. Początkowo nie doszło do niego bo inwestorzy przejmowali od przedsiębiorstwa kompleksy budowlane. Potem — argumentował dyr. Jabłoński — Zjazd partii. Zbigniew Augustyniak — przewodniczący Komisji Zakładowej zdecydował się na kolejny termin — 9.07 godz. 13.00. Dyrektor nie wyraził zgody — i słusznie — ze względu na godziny pracy. Tyle tylko, że nie musiał pytać, kto chce tego zebrania, no kto, załoga?”

Problemów nazbierało się dużo: wczasy, urlopy, nagrody za „przedterminówki”, mieszkania, służby pracownicze, zła praca niektórych członków Komisji Zakładowej. Augustyniak nie odwręcał do pozjazdowej „kanikuły” — przełożył zebranie na 10.07 godz. 15.00.

Zaglądam do sali gdzie ma odbyć się zebranie Komisji Zakładowej. Na głównej ścianie biało-czerwone tło. Hasło o realizacji uchwał VIII Zjazdu, biały orzeł zapatrzony w stropianowy kłos przecięty skosem przez sztyl Związku Zawodowego Pracowników Rolnictwa. Pracownicy schodzą się powoli. Jest ich pięćdziesięciu, na ponad 230 zarejestrowanych w związku. Ktoś informuje, że „Griszka” ze swoim z terenu jeszcze nie wrócił i wypłata ich pewnie złąpała”. Tego samego dnia są pobory w przedsiębiorstwie; dają 50 sztuk papierosów i jest to ostatni dzień kiedy można wykupić reglamentowane w Drawsku pół litra. Przychodzi kolejny pracownik, w doskonałym humorze wita się z pozostałymi: — Co jeszcze się nabożeństwo nie rozpoczęło? — Jak nabożeństwo — pyta ktoś z boku. — Jak ktoś był siedem razy partyjny to mu wszystko nabożeństwem leci. — replikuje kolejny.

Jestem ciekaw w którą stronę pójdzie dyskusja. Ogólnokrajowy temat: taktyki i strategii związku, czy tak zwane „tematy życiowe”. Jedne z drugimi, jak się później okazało, są ściśle powiązane. Nie sposób ich rozdzielić. Rozpoczyna Augustyniak — człowiek, który miał już dosyć pracy w związku — prosząc o głosy odważne, śmiałe stawianie problemów, bo niby w osinobusach i żukach ludzie gardlują na „Solidarności” i dyrekcję. Czas by wyjaśnić te kwestie publicznie. Zaplanowany porządek zebrania ulega zmianie. Po przedstawieniu sytuacji finansowej Komisji Zakładowej (59.600 zł stan kasy) podaniu form rozchodu owego 10% skiadki odciążanej z pensji 238 osobowej Komisji Zakładowej (zasilki statutowe, wycieczka do Chorzowa, kwiaty) wstaje Gienek:

— Dlaczego aż 30% odprowadzamy do Koszalina (7.950 zł)? Ustalenia statutowe dotyczące finansowania związku wyjaśnia St. Mazur — przewodniczący Komisji Konsultacyjno-Problemowej Budownictwa Rolniczego NSZZ „Solidarności”. Wiem jednak, że Gienek będzie bralował w pytaniach. Chce i musi wiedzieć. Nie pytam o nazwisko. Dla nich jest Gienkem i wiedzą o kogo chodzi gdy pada to imię. KWESTIE JASNE — DYREKTORZY.

Brzmi to zapewne jak tytuł próby filmowego portretu „Dyrektorów” z roku 1970. I choć wiele elementów z gry psychologicznej i aktorskiej miało miejsce w Drawsku nie o film chodzi budowlancom.

Do dzisiaj pamiętają, jak sprawnie i rzeczowo rozwiązali problem piątego dyrektora. Przy przerobie 182 mln złotych za rok 1980 towarzyszyło 3 dyrektorów. W momencie gdy ze względu na chudy beton, 30 kilogramowe worki wapna, rok 1989 zapowiadał się skąpo (128 mln przerobu), postanowiono zatrudnić piątego dyrektora. Załoga nie poszła na ten układ. Po wielu staraniach, również osobistych Augustyniaka, rozsądny element nie legiślowanej jeszcze ustawy stał się faktem. Nominację dyrektorską cofnięto. Akompaniatorów nie potrzeba ludziom pracującym po 70 km od bazy, wyjeżdżającemu do roboty o 6 rano, wracającym o 18 wieczorem. Są dumni z tych kilku zaoszczędzonych tysięcy.

Jabłoński — naczelny PBRolu jest dobrym fachowcem i niezłym organizatorem. Załoga ma jednak zastrzeżenia do autokratycznego stylu rządzenia. Gienek wytyka wręcz, że przypomina to czasami „gierkowskie metody”. Jabłoński broni się, argumentując m. in., że wczasy w ośrodku w Linowie wykorzystywał jako prezent dla innych dyrektorów, którzy mogli podsunąć przedsiębiorstwu materiały, poza rozdzielnikiem centralnym, podobnym do przyszłowiowej „kociej lzy”. Jak w odcinku „Uszczelka”. I tu na arenę wchodzi jeszcze jeden dyrektor — Sakławski ze Zjednoczenia. W momencie gdy robotnikom odmówiono możliwości korzystania z ich ośrodka, argumentując trudnościami aprowizacyjnymi, na wczasy zezwolono dyr. Sakławskiemu. Nie jest istotne, że dowożno jemu i jego rodzinie obiady ze stołówki pracowniczej, że za wszystko zapłacił. Istotne jest to, że robotnikowie oszukano. Doszukiwali się afery gospodarczej. Zebranie rozwiązało te mrzonki. Niesmak „demokratyczno-sprawiedliwociowy” pozostał. Niewielu z nich wiedziało o innej sprawie, że władają nimi ludzie zdolni krzyczyć „jak kurwa pogonię to z „Solidarności” się pierze posypie”. Augustyniak wie o sprawach w Zjednoczeniu. Nie informuje jednak zebranych o sposobach dyrektorowania na „górce”. Ich „stary” jest inny. Rano w dniu zebrania oddał w ręce Komisji Zakładowej działkę, którą zatrzymał dla siebie — podział 280 tys. za „przedterminówki” i decyzje lokalowe o zasiedleniu mieszkań dodając przy tym „a dzielcie sobie”.

KWESTIE CIEMNE — SZLACHETNE ZDROWIE.

Robota taka jak budowlancom z PBRolu w Drawsku, wymaga zdrowia, tzn. określonej normy kaloryczno-białkowej w dziennym pożywieniu, pozwalającej reprodukować siłę. Mają żal, że w ich przedsiębiorstwie nie można się leczyć. Jest przychodnia, lekarz ma przyjmować 3 razy w tygodniu. Rządzą go można jednak zastać w godz. od 15 do 17 jak przewiduje harmonogram dyżurów. Zaniewski argumentuje, że przecież oni przyjeżdżają z terenu, że muszą się prosić a lekarz gdy widzi że o 15.30 nie ma pacjentów zamyka gabinet. Powołują się na statut związku, punkt o ochronie zdrowia, bezpieczeństwie i higienie pracy.

— Ja bym do lekarza nie miał zastrzeżeń — odpowiada Jabłoński. Zaniewski nie wytrzymuje:

— Inna jest rozmowa doktora z panem a inna z nami. Mnie odpowie, że mam się nie martwić, że „choroba przechodzi na teściową”.

(dokończenie na str. 3)

Z ARCHIWUM

Koszalińskie razem z partią

(...) Dwa dni temu rząd przedłożył Sejmowi i całemu społeczeństwu pod rozwagę i dyskusję projekt zmiany poziomu i struktury cen, przy zastosowaniu rekompensaty dla wszystkich ludzi pracy. Projekt znany jest wam wszystkim, bośmy nad nim poważnie i rzeczowo dyskutowali. Nie była i nie jest to łatwa dyskusja, bo dotyczy ona spraw poważnych, spraw bytu teraźniejszego każdej polskiej rodziny i spraw przyszłości całej naszej Ojczyzny. I tak jak przystało na ludzi świadomych i poważnych dyskutowaliśmy z troską, gorąco, ale poważnie, po robotnicarsku, po chłopsku — z szacunkiem, z zaufaniem do siebie, demokratycznie.

Pragnę Was zapewnić, że wyniki tej dyskusji przekazaliśmy wiernie do rozpatrzenia władzom centralnym i one z całą powagą przyjęły je od nas. Pragnę klasie robotniczej i rolnikom, pragnę wszystkim ludziom pracy naszego województwa za tę powagę, za wysoki poziom kultury dyskusji jak majserdecznie podziękować. Okazaliśmy się tu na Ziemi Koszalińskiej, godni miana prawdziwych i troskliwych gospodarzy, gospodarzy, którzy własnymi rękami zbudowali i wypracowali to co dzisiaj już mamy, gospodarzy, którzy naprawdę chcą, by było jeszcze lepiej, i nie tylko chcą ale nadto rzetelnie i efektywnie pracują. Z prawdziwą goryczą i żalem pragnę poinformować Was — Drodzy Koszalinianie, że w

niektórych regionach naszego kraju ludzie porządni dali się sprowokować łobuzom i warchołom, leniom i nierobom, którzy wykorzystają każdą okazję, by niszczyć i zakłócać spokój. W „Ursusie” i Płocku, a szczególnie w Radomiu w niektórych środowiskach nie podjęto dyskusji nad tym projektem, z którym do społeczeństwa zwrócił się rząd. Nie podjęli dyskusji lecz wyszli na ulice, by demolować i niszczyć to co zbudowano trudem całego społeczeństwa. Nie o dyskusję, nie o sprawę im chodziło. Wszystkim im, warchołom, którzy niszczą nasz polski majątek musimy powiedzieć NIE! Musimy im tak powiedzieć bo jesteśmy państwem praworządym i na nas ciąży odpowiedzialność za przyszłość naszej Ojczyzny, naszych dzieci i wnuków.

Jak wiecie z oświadczenia prezesa Rady Ministrów, została podjęta decyzja o odwołaniu dyskusji nad tymi ważnymi i trudnymi sprawami. Pragnę Wam powiedzieć, że decyzję tę podjęto na polecenie I sekretarza KC partii. — tow. E. Gierka. Rozmawiałem z nim i zgadzam się i Wy się też zgodzicie, że w tej sytuacji, jaka zaistniała w niektórych miastach naszego kraju nie można dyskusji prowadzić.

W decyzji tej jest jakże wiele odwagi, rozumu politycznego i wiary w ludzi.

(...) Sami pamiętacie — powiedział W. Kozdra, że tow. E. Gierek po objęciu stanowiska I sekretarza KC jed-

ną z pierwszych wizyt złożył właśnie tu, u nas w Koszalinie, by uhonorować pracowitość mieszkańców tej ziemi, by wyrazić uznanie dla trudności koszalińskich chłopów i pegeerowców, dla tych, którzy kraj żywią. Wiecie także dobrze, że to za jego osobistą sprawą mieliśmy u nas Centralne Dożynki, na których cały kraj uhonorował nasz region i naszych ludzi.

(...) Cały naród, wszyscy ludzie, którzy kochają Ojczyznę udzielają i będą udzielać poparcia KC naszej partii i jego I sekretarzowi tow. E. Gierkowi i my dziś tu zebrani, świadomi powagi chwili, świadomi swojej odpowiedzialności za losy naszego kraju — tego poparcia kierownictwu partii, tow. Gierkowi oraz tow. Jaroszewiczowi z całej mocy i z całego serca udzielimy.

(Przemówienie wygłoszone przez I sekretarza KW tow. Kozdrę na wiecu ludności w Koszalinie 26.06.1976 r. o godz. 18 na Placu Bojowników PPR).

OD REDAKCJI

W dalszym ciągu trwa akcja zbierania podpisów pod petycją do WK FJN żądającą pozbawienia mandatów poselskich obywateli: Mieczysława Róg-Swiostka oraz Władysława Kozdry.

Petycje na których należy składać podpisy są wyłożone w komisjach zakładowych NSZZ „Solidarności” i w biurze Zarządu Regionu.

Grzegorz Stachowiak i Wiktor Szostało o swojej pracy w „Solidarności”

Grzegorz Stachowiak

Wiesław Romanowski: Ustalmy fakty, od 7-go września 1980 r. byłeś przewodniczącym MKZ w Koszalinie...

Grzegorz Stachowiak: od 13-go. Tego dnia były w KZNS-ie wybory, było 15 za kładów, około 40 ludzi.

WR: Przewodniczącym MKZ zostałeś jako delegat-przewodniczący Komitetu Strajkowego w „Unimie”...

G. S. Też nie. W skrócie: w Unimie byłem — powiedzmy — jednym z ideologów naszego strajku, dostałem też tam chyba jako jedyny wszystkie głosy. Jednak uznaliśmy, że przewodniczącym musi być robotnik i wybraliśmy Pana Lucjana Nowaka. Rzecz zaczynała się w ten sposób, że 1-go września byliśmy w Gdańsku, tam miało być zebranie założycielskie — oczywiście był tam taki kociol że udało nam się kilka słów zamienić z Aliną Pieńkowską i Bogdanem Lisem — wróciliśmy stamtąd z takim skarbem jak ramowy schemat statutu, lista — deklaracja i odpowiedź na pytanie jak zakładać związki. Wszystko to po powrocie rozprawdziłem do około 10 zakładów. Ludzie zgłaszali się sami. Na moją prośbę pracownicy naszego zakładu przekazywali swoim znajomym, że u mnie można otrzymać informacje. Miałem około 10 zakładów, potem okazało się, że wokół „Transbudu” i „Intropolu” skupiły się chyba 4 zakłady i z tego powstał MKZ. Pierwsze spotkanie członków-założycieli było w prywatnym mieszkaniu Janusza Adama. Uczestniczyli w nim: Kazel, Fabryka Pomocy Nauko-

wych, Intropol, Transbud, Unima.

A później — 13-go września — zebranie wyborcze w KZNS na którym zostałem przewodniczącym.

W. R. Pamiętam Ciebie z pierwszych zebrań w „Transbudzie”, pamiętam ich atmosferę, napięcie, determinację i pamiętam też to, że byłeś wówczas odbierany, przyjmowany jako niekwestionowany przywódca nowego ruchu, tu tam w Koszalinie. Wiem, że doskonale dawałeś sobie z tym radę. Po prostu byłeś jakby sztandarem tego ruchu. Potem był cały etap strajków codzienne funkcjonowanie na Drzymały — wiele spraw interwencyjnych, wyjazdy w teren, negocjacje z władzami. I gdy przypominam sobie założycielski okres „Solidarności” i staram się określić Twoją w nim rolę to nie potrafię znaleźć odpowiedzi na pytanie dlaczego nie jesteś delegatem na I WZD i nie kandydujesz do władz. Czy masz jakąś teorię na ten temat?

G. S. To była moja decyzja, trudno tu mówić o teorii. Myślę nawet, że dobrze się stało, że będzie to nawet z korzyścią dla związku. Sądzę, iż w dużym stopniu moja działalność wynikała z indywidualności i z osobowości — a to wcale nie musi być korzystne we władzach związkowych. Trochę też odegrał rolę element irytacji sytuacją jaka się wytworzyła. Wiadomo, że po umiarkowanych powodzeniach, które opierały się głównie na naszym wysiłku, na wysiłku ludzkim, a nie na organizacji, przyszły błędy pierwszych decyzji spowodowane brakiem wyobraźni organizacyjnej, społecznej, fałszywym pojęciem oszczędności wynikającym z nieprygotowania całego Prezydium MKZ — jego członkowie nie występowali z inicjatywą jednocześnie moje siły też się szybko wyczerpywały. No i oceniłem, że jeśli nie będę

kandydował to będzie to ze sporą korzyścią dla związku. Jest sprawa otwarta dla wszystkich. Jednocześnie nie widzę żadnego powodu, dla którego mógłbym stracić możliwość podawania pomocnej ręki nowym władzom. Moje nadzieje: nowi ludzie mają nowe wyobrażenia, nowe siły, trochę w tym nierealnych marzeń, ale z nich może coś wartościowego powstać. Dzisiaj widzę możliwość stworzenia zaplecza ekspertów zajmujących się sprawami wewnątrz związkowymi. Widzę tam na przykład Romka Tabisza — ma świetne pojęcie o związku i zdrowy rozsądek. Znajdziemy jeszcze wielu takich. Przypuszczam, że nowe władze nie będą miały czasu przemyśleć pewnych spraw organizacyjnych, programowych. Porwie ich pęd zdarzeń. Będą potrzebowały dojrzałych propozycji i kontrpropozycji.

Jest niewątpliwe, że trzeba oddzielić element projektowania od oceny i realizacji. Mam więc dla siebie jakąś rolę w związku. Nie wiem jak będzie z jej realizacją, gdyż dość szybko słabnie mój kontakt emocjonalny ze związkiem.

W. R. Jakie były Twoje najpoważniejsze błędy w okresie kierowania pracą MKZ?

G. S.: Nieznalezienie współpracowników, słaby kontakt z terenem. Poza tym nie powiodło się zintegrowanie Prezydium, jakiś brak delikatności, subtelności, tolerancji dla różnych charakterów... Czy ja wiem... sił fizycznych, żeby z każdym cierpliwie rozmawiać. No i to co najważniejsze to brak wyobraźni organizacyjnej. Zaczynać należało od razu ze sporym rozmachem. Nie nastąpiła integracja Prezydium, jego członkowie nie otrzymali i nie przyjęli konkretnych obowiązków, nie została rozdzielona

praca. Tu można szukać przy czyn obiektywnych ale to jest mój osobisty błąd — nie doprowadziłem do uzupełniających wyborów do Prezydium. To trzeba było zrobić gdzieś w grudniu, najpóźniej w styczniu. A nowych ludzi, przynajmniej dziesiątka nowych ludzi, którzy zgodziliby się przyjść na etat, przyjąć na siebie konkretne obowiązki. To byłoby jakieś rozwiązanie. Znaleźć współpracowników. Fakt nieznalezienia takich ludzi jest dowodem na to, że się nie nadawałem do pełnienia tej funkcji.

W.R.: Teraz może o sukcesach...

G.S.: Uważam, że największym osiągnięciem jakie mamy jest pewna uczciwość jaką prezentowaliśmy wobec członków związku i władz wojewódzkich. Wobec członków: nie nakreślaliśmy żadnych spektakli — o co mają do nas pretensje — mogliśmy poświęcić całą energię na szukanie nadużyć prominentów, robić strajki, tak jak to robiło Bielsko (przy czym uważam, że Bielsko było bardzo potrzebne jako ostrzeżenie dla władz, że mają poważnie traktować i nas i sprawy nadużyć) ale nie robiliśmy tego. Myślę, że nasza postawa umożliwiła rozpoznać proces „samoooczyszczania się” wielu instytucji jak choćby KW PZPR, WRN. I ten sam element jest również elementem uczciwości wobec władz. Nie stwarzaliśmy sztucznych płaszczyzn konfliktów. Podchodziliśmy z pełnym zaufaniem do informacji, które nam władze przekazywały, zwłaszcza Urząd Wojewódzki.

W.R.: Jest nowy Zarząd Regionalny. Przed czym chciałbyś nowe władze przestrzec? Co chciałbyś nowym władzom jako ustępujący szef powiedzieć?

G.S.: Właściwie nic. Niech robią tak jak uważają. Niech

myślą prosto, niech podchodzą do siebie i innych z zaufaniem (aby osiągnąć muszą wiele czasu poświęcić na rozmowy, wymianę poglądów — resztę załatwi wspólna praca, wspólny wysiłek).

Najprostsze zasady: unikać zawilego myślenia i postępowania. Póki nie zatracą ludzkiego oblicza to prawdopodobnie nie będzie się nic złego działo. Natomiast jedno jest ważne — nie należy lekceważyć bardzo prawdopodobnych wkrótce trudności z „dołami” związkowymi. W tej chwili korzystamy jeszcze z olbrzymiego kredytu zaufania, ale za rok, dwa lata, czy ten kredyt wystarczy przy trudach codziennego życia, brakach na rynku, pogarszającym się stanie gospodarki, ujawniających się interesach grupowych?? Jedyną obroną przed tym jest moim zdaniem „intensywna informacja”. Pytanie: „a nas tak wielu, czy damy się podzielić” pozostanie zawsze aktualne.

Przed czym należy jeszcze przestrzec? To co widzę u członków nowego Zarządu — w wielu przypadkach — mają oni mafijne wyobrażenia o władzach, że jest to przebiegły wróg, niechętny społeczeństwu. To jest powszechne wśród ludzi przekonanie. Sądzę się że wystarczy twardo postawić wojewodzie, że papierosy mają być to będą — oczywiście jest to fikcja. W jakiś sposób trzeba znaleźć formułę pracy z administracją, nie być w opozycji. To jest trudna forma — bo nie można być kolaborantem, ale jednocześnie nie stwarzać atmosfery wrogości i nieufności, nie stwarzać sztucznych napięć. To są trudne sprawy ale myślę, że to się im po prostu uda.

Notował:

Wiesław Romanowski

Wiktor Szostało

Wiesław Romanowski: Znała w założeniu Regionu „Pobrzeże”. Wiem ile pracy włożyłeś. Mimo tego nie znalazłeś się w nowych władzach. Jaką masz teorię na ten temat?

Wiktor Szostało: Myślę, że przed jakąkolwiek teorią są fakty. Otóż krótko — miałem bardzo ambiwalentny stosunek do tej sprawy. Zdecydowałem na pewno ogromne zmęczenie, w pewnym sensie też mankamenty mojej natury — źle się czuję w strukturze sformalizowanej, powoli kostniejącej, biurokratyzującej się. W związku z tym dochodziło, szczególnie na tym tle, do różnic zdań z Grzegorzem Stachowiakiem i z innymi. Następnie źle się czułem po prostu w stercie papierów. W struk-

turnie tymczasowej co się dało zrobiliśmy i ja tu też coś zrobiłem. Walczyłem o wszystko, o każdego nowego człowieka, o rozbudowanie aparatu i jakieś efekty to dało. Ostatni okres był szczególnie męczący. Mam wiele uznania dla kolegów z którymi pracowałem, ale razem to już ewentualnie możemy pójść na wódkę i nic więcej. Krótko: wydaje mi się, że w takiej strukturze, ku jakiej związek nieuchronnie zmierza moje kompetencje okazały się niewystarczające. Następnym powód: sytuacja rodzinna. Zona postawiła sprawę tak — owszem możesz sobie robić co chcesz, ale beze mnie, mam syna na a on zasługuje na ojca. W ostatnim momencie przed wyborami kiedy w dalszym ciągu nikt pewny jako ewentualny szef Regionu nie chciał się pojawić, zdecydowałem złożyć swoją osobę do dyspozycji WZD, przekonałem żonę, że ewentualnie można będzie przenieść się do Koszalina. Więc sytuacja rodzinna w pewnym momencie przestała być przeszkodą, ale było już za późno, nie byłem delegatem, lista była zamknięta,

formalne wymogi były temu przeciwnie, a nie jestem za tym, by dla kogokolwiek łamać zasady.

Lepiej niech te zasady będą sztywne. Również na wieś zacząłem się przenosić i sfinalizowałem kupno chałupy, do której zamierzam się przenieść nie mając żadnego lepszego mieszkania. Z tego wynika zobowiązania finansowe; po prostu muszę intensywną pracą m. in. malując obrazy zarobić na spłacenie tych długów, kiepski byłby to przewodniczący, który sądzi się z powództwa cywilnego o jakieś długi. No więc sprawa rodzinnych finansów no i ten dom, który powiedzmy bezpiecznie zostawiony szlag by trafił — oczywiście niechby go i szlag trafił DLA SPRAWY — ale ja muszę za niego zapłacić. To jest ostatni powód. Jeżeli w ogóle zamierzałem kandydować (bo jestem elektorem z ramienia swojej komisji zakładowej) to po pierwsze w przekonaniu, że do końca muszę pozostawić swoją osobę do dyspozycji, dla sprawy, jeśli ludzie uznają, że powinienem być,

to ewentualnie będą szukał możliwości podporządkowania się takiej decyzji. Po drugie, w zasadzie nie przejawiając wielkiej ochoty bycia na etacie związkowym dopuszczając możliwość zostania delegatem, czy ewentualnie członkiem Zarządu, by zająć się sprawami wydawniczymi. I w dalszym ciągu mam ten zamiar — jeśli pozwolą na to wymogi formalne. Wracając do wyborów do władz. Decyzja na nie, podyktowana była konkretnymi powodami. Natomiast to, że ją potem zmieniłem brało się z tego o czym już mówiłem.

W. R.: Twoje najpoważniejsze błędy w kierowaniu pracą TZR?

W. Sz.: Może to w ogóle ja byłem zasadniczym błędem. Rysuje się kilka koncepcji na te moje błędy. Pierwsza sprawa to to, że starałem się być dosyć — powiedzmy — pryncypialny, bezwzględny w egzekwowaniu pewnych rzeczy, w inicjowaniu pewnych spraw, natomiast nie dość bezwzględny, żeby je przepro-

wadzić. Stać mnie było, żeby w pewnym momencie, kiedy Grzegorz Stachowiak zaczął mi przeszkadzać, znaczący mnie o tyle — tu właśnie jest cały problem — że był taki czas, że ten region to tak trochę to był „Szostało” więc stać mnie było wówczas na powiedzenie albo Ty albo ja. Tak było na posiedzeniu Prezydium MKZ Koszalin, gdzie zgłosiłem swoją rezygnację — „Radźcie sobie sami”. Z tym, że oczywiście wiedziałem — to był szantaż — że w pewnym momencie teren przysnie w cholery sobie pójdzie, nie będzie Regionu. Zdobyłem się na to, dalej byłem już znacznie mniej konsekwentny. W końcu zostaliśmy razem z Grzegorzem no i w związku z tym musiałem, musieliśmy (?) się jakoś dogadać, pogodzić. Być może to był moment, w którym powinienem pójść do zakładów pracy większych i mniejszych — tak jak Wałęsa jeździ po stadionach nie dowierając zarządom regionalnym, jeździ i wie, że jeśli Zarządy mu się przeciwstawią to do ludzi się odwoła — nie zrobiłem tego. To nie jest chyba etyczne i niewiele ma

wspólnego z demokracją mimo pozorów bezpośredniości. Może to być błąd, moja słabość — nie wiem. Załatwienie tej sprawy od razu pozwoliłoby zabrać się do odbudowy autorytetu Zarządu. Ale też inną pozycję wyjściową mają stawy strajkowe a inną nikomu nieznaną człowiek z MKZ Kołobrzeg.

WR.: Czyli najpoważniejszy błąd to microzprawienie się z opozycją...

W. Sz.: Tak to był błąd. Ale nie mów o rozprawieniu się, a jedynie o zmuszeniu mniejszości do respektowania pewnych reguł gry, m.in. do akceptacji mojej osoby. Bo później te personalne swary coraz bardziej zaczęły kłaść się cieniem i na koniec Zarząd zaczął być tam gdzieś o ciebie, a zakłady sobie. Wydaje mi się, że na tym etapie pewne rzeczy widziałem jako całościową koncepcję i skoro zo stałem zaakceptowany nie ja ko ja, ale jako rzecznik pewnej koncepcji, to po prostu powinienem być mieć wszelkie możliwe środki na jej zrealizowanie.

W. R.: Co uważasz za swój niekwestionowany sukces?

W. Sz.: Istnienie tego Regionu. Uważam, że temu poświęciłem kilka miesięcy życia i sprawa wyszła. Nie mówię w tej chwili o jakimś towarzystwie ludzi, którzy mają jedno konto w banku, bo to jest podstawa do spraw, które składają się na słowo Region. Chcę natomiast mówić o uru chomieniu inicjatywy konkretnych ludzi. Z niej powstała gazeta, wszechniczna związkowa, komitet obrony więzionych, biuro informacji. Moja

koncepcja nigdy nie polegała na tym, żeby robić za ludzi; trzeba stworzyć im warunki pracy, pewien rodzaj zachęty i pozwolić im pracować.

W. R.: Przed czym chciałbyś przestrzec nowy Zarząd?

W. Sz.: Osobiście czuję wielką sympatię dla Pawła. Mam uznanie dla jego cech osobowych. Uważam podobnie jak jego rodzina (znam mało zgod-

nych rodzin), że Paweł to jest po prostu dobry człowiek. To promieniuje na ludzi. Ludzie z nowego Zarządu powinni wprowadzić jakieś mechanizmy, które pozwolą im zachować więzy przyjacielskie. Myślę, że wszystko inne będzie pochodną tego. Przyjaciele będą się musieli zrozumieć. Będą się mogli spierać o zasady ale nie będą walczyli ze sobą. I w związku z tym chciałbym przestrzec przed

frakcyjnością działania, bo to mimo wszystko bardzo wycieńcza, niewiele sił zostawia na działalność merytoryczną, pod stawową, skierowaną na zewnątrz Zarządu.

Zarząd powinien raz na zawsze uporać się ze sprawami organizacyjnymi i wziąć się rzeczywiście za najważniejsze bolączki społeczne. Myślę w Koszalinie za często nie interweniowali, to był nasz błąd i słabość, ale to wy

Fot. Ryszard Motkowicz



nikało z braku możliwości czarnych i ludzkich. Myślę, że nowy Zarząd musi wejść we wszystkie najważniejsze codzienne sprawy.

Chciałbym życzyć, aby to wszystko o czym mówił Paweł i pozostali członkowie Zarządu udało się zrealizować. Powiem to po polsku: Szczęść Boże.

Notował: WIESŁAW ROMANOWSKI

„Obywatele zmuszeni do zajmowania się sprawami publicznymi, zostają wyrwani z kręgu spraw prywatnych i na pewien czas porzucają myśl o sobie.

Z chwilą gdy wszystkie wspólne sprawy zaczynają być wspólnie rozważane, każdy człowiek zdaje sobie sprawę, że nie jest tak niezależny od innych, jak to sobie początkowo wyobrażał, oraz zaczyna pojmować, że aby zdobyć w innych oparcie, trzeba samemu ich wspierać.

Kiedy rządzi całe społeczeństwo, każdy obywatel poznaje cenę społecznej życzliwości i zabiegając o szacunek i sympatię ludzi, wśród których przyszło mu żyć, usiłuje sobie tę życzliwość zjednać.

Wówczas wiele spośród uczuć, które prowadzą do społecznej obojętności, chroni się i zataja w głębi duszy. Duma ukrywa się, pogarda nie śmie się ujawnić. Egoizm lęka się samego siebie.

W kraju rządzonej przez wolność, gdzie funkcje publiczne są w większości wybieralne, ludzie, którym wygórowane ambicje lub niespokojne pragnienia nie pozwalają zamykać się w kręgu spraw prywatnych, zaczynają zdawać sobie sprawę z tego, że nie obejdą się bez pomocy otoczenia.

Zdarza się wówczas, że ambicja kieruje myśl ludzi ku bliźnim i że

w zapomnieniu o sobie widzą swój interes. Wszystkie intrygi powstające przy okazji wyborów, wszystkie niegodne środki, jakimi często posługują się kandydaci, wszystkie oszczerstwa, jakie rozpowszechniają ich wrogowie, wydają się temu zaprzeczać. Są to okazje, w których budzą się nienawiści; takie okazje zdarzają się tym częściej, im częściej następują wybory.

Jest to niewątpliwie wielkie zło, ale zło przemijające; dobro, które rodzi się razem z nim, jest natomiast trwałe.

Pragnienie zdobycia mandatu może chwilowo popychać niektórych ludzi do zwalczania innych, ale to samo pragnienie sprawia w końcu, że ludzie udzielają sobie pomocy. I jeżeli wybory poróżnią przypadkiem dwóch przyjaciół, to system wyborczy w ogólności ma to do siebie, że trwale zbliża obywateli, którzy w przeciwnym razie pozostałoby sobie obcy.

Wolność rodzi partykularne nienawiści, despotyzm natomiast — powszechną obojętność.

Za pomocą wolności Amerykanie wypowiedzieli walkę indywidualiz-

mowi zrodzonemu przez równość i walkę tę wygrali.

Amerykańscy prawodawcy wiedzieli, że nie wystarczy przyznać całemu narodowi reprezentacji parlamentarnej, by uleczyć tak zgubną i tak ściśle związaną z życiem demokratycznego społeczeństwa chorobę. Zdawali sobie sprawę, iż należy ponadto dać życie polityczne każdemu regionowi kraju i tą drogą podsunąć obywatelom możliwie jak najwięcej okazji do współdziałania oraz na każdym kroku wzbu- dzać u nich poczucie wzajemnej zależności.

Było to mądre postępowanie. Ogólne sprawy kraju zajmują tylko polityków. Ci zaś jedynie z rzadka spotykają się, po czym wkrótce tracą się z oczu.

Nie powstają więc między nimi żadne trwałe więzy. Natomiast kiedy chodzi o załatwienie wewnętrznych spraw jakiejś gminy, ludzie pozostają ze sobą w ciągłym kontakcie i są niejako zmuszeni do tego, by znać się i sobie sprzyjać.

Człowieka trudno jest zainteresować losem całego państwa, gdyż nie dostrzega on wpływu, jaki los państwa może wywrzeć na jego własne

nieszczęściu — ich zdrowy rozsądek, na jego poezję — ich proza. Jeżeli wielkim wysiłkiem uda mu się porwać ich na chwilę, zaraz mu się wymkną i opadną z powrotem, jakby pociągnięci własnym ciężarem. Będzie się więc spalał w zabiegach o ożywienie tego obojętnego i biernego tłumu aż do chwili, kiedy uświadomi sobie wreszcie własną bezsilność, której źródłem jest nie klęska lecz samotność.

Nie chcę wcale powiedzieć, że ludzie żyjący w społeczeństwie demokratycznym są z natury bierni — myślę, że jest wręcz przeciwnie, że panuje wśród nich nieustanny ruch i nikt nie może zasnąć wypoczynku. Myślę tylko, że ludzie działają tam w wąskich granicach i że granic tych nie przekraczają. Ciągłe zmieniają i odnawiają rzeczy drugorzędne, przy czym starannie omijają zasadnicze. Cenią sobie zmianę ale boją się rewolucji. (...) Jeżeli obywatele będą się nadal

zamykali w kręgu małych prywatnych interesów i poświęcali się im bez reszty, można się obawiać, że nie osiągną ich wielkie i potężne emocje, które co prawda wstrząsają społeczeństwami, ale przyczyniają się do ich rozwoju i odnowy. Kiedy widzę, jak bardzo ulotna jest własność i jak bardzo niespokojne i gorące staje się pragnienie posiadania, ogarniają mnie obawy, że ludzie każdą nową teorię uznają w końcu za niebezpieczeństwo, każdą innowację za niepotrzebne zamieszanie, wszelki postęp społeczny za pierwszy krok do rewolucji i że z obawy przed tym, by nie dać się w nią wciągnąć, w ogóle nie zechcą działać. Boję się — wyznam — że tchórzywie upodobania do doraźnych korzyści do tego stopnia opamiętuje ludzi, że przestaną interesować się własną przyszłością i przyszłością swojego narodu i będą woleli biernie przyjmować zrządzenie losu niż w razie potrzeby dokonać

życie. Kiedy jednak zechcemy przeprowadzić obok jego domu publiczną drogę, od razu dostrzeże związek istniejący między tą drobną sprawą publiczną a jego najżywoźniejszymi sprawami prywatnymi i sam zrozumie ścisłą zależność interesu osobistego od interesu społecznego.

Obywatele można więc zainteresować dobrem publicznym i wywołać u nich zrozumienie dla współdziałania raczej wtedy, kiedy się im powierzy administrowanie drobnymi sprawami, niż kiedy się ich powoła do rządzenia całym państwem.

Laski społeczeństwa można sobie zjednać za pomocą jednego efektywnego posunięcia, ale po to, by zdobyć miłość i szacunek otoczenia, trzeba wiele drobnych i nie przynoszących rozgłosu przysług, stałej życzliwości i dobrze ugruntowanej reputacji człowieka bezinteresownego.

Lokalne swobody, które sprawiają, że większość obywateli ceni sobie życzliwość sąsiadów, zbliżają więc ludzi do siebie i wbrew instynktom, jakie zwykli ich dzielić, zmuszają do wzajemnej pomocy”.

Alexis de Tocqueville
„O demokracji w Ameryce” fragment rozdziału czwartego „W jaki sposób Amerykanie zwalczają indywidualizm za pomocą wolnych instytucji”.

nagłego i energicznego wysiłku, aby ten los zmienić.

Panuje przekonanie, że nowe społeczeństwa będą się nieustannie przeobrażały. Ja obawiam się raczej, by w końcu nie zastępyły w tych samych i raz na zawsze ustalonych instytucjach, przesądach i obyczajach, powstrzymując rozwój rodzaju ludzkiego. Obawiam się, by umysły nie zasklepiły się w jałowej kontemplacji własnych drobnych problemów, zaprzestając tworzenia nowych idei, by człowiek nie wyczerpał się w małych, samotnych i jałowych poczynaniach, wreszcie by ludzkość, pozostając w stanie stałej ruchliwości, nie zatrzymała się w miejscu.

Alexis de Tocqueville
„O demokracji w Ameryce”
PIW W-wa 1976 r.
Fragmenty rozdziału 21 pt.:
„Dlaczego wielkie rewolucje stają się rzadkością”
Wybrał Wiesław Romanowski

„Film, który przedstawia wartości tak doniosłe...”

W związku z odsłonięciem pomnika upamiętniającego wydarzenia Poznańskiego Czerwca można było obejrzeć — rarytas! — przedpremierowo „Człowieka z żelaza”. Organizatorem obchodów na leżą się najgorętsze podziękowania, zwłaszcza, że urządzili oni dwa (w kinie „Bałtyk” i w kinie „Włda”) całonocne maratony projekcyjne — co, jak na zasypiający zazwyczaj o godzinie dwudziestej drugiej Poznań — było przedsięwzięciem ze wszech miar zauważalnym. Przed dwu i pół godzinnym filmem wszyscy, którym udało się zdobyć „solidarnościową” wejściówkę (je dynie cegiełszczyca nie mieli kłopotów z dostaniem biletów) zobaczyli wstrząsający dokument — autentyczną kronikę z września 1956 r. „opowiadającą” o czerwcowej tragedii. Ten przecież nie zabitek manewrowania opinią publiczną w sposób należący do określonego ceremoniału — sprawił w połączeniu z filmem Wajdy, że wydarzenia z 1956, 1968, 1970, 1976 i 1980 roku uwydatniły swą zasadniczą jednorodność.

A sam film? Rodzi przede wszystkim zdumienie. Jak to? więc można tak całkiem po prostu? bez uciekania się do aluzyjności? bez żadnej osłony mówić prawdę? I zdumienie nie to nie pozwolić się bynajmniej z przekonania że ktoś mógłby nie pozwolić, nie puścić; bo przecież — stwierdzmy naiwnie jest już po sierpniu. Korzeniami swymi sięga znacznie głębiej bo sięga do naszych odbiorczych przyzwyczaję. To zdumienie sięga faktu, że przed sierpniem nasze oklaski w salach kin, nasze — czasem nerwowe — wybuchy śmiechu ozna czały, że oto odczytaliśmy ją kąś aluzję, że znaleźliśmy klucz do zrozumienia tego lub tamtego filmu. Jaki jest więc klucz do „Człowieka z żelaza”?

Fabula filmu jest prosta i skomplikowana jednocześnie. Oto pierwszy zastępca szefa Komitetu d/s Radia i Telewizji (dobra robota specjalizującego się w takich rolach ostatno Janusza Gajosa) wysyła do strajkującej stoczni dziennikarza (świetna rola Mariana Opani), aby ten ni mniej ni więcej tylko z pomocą funkcyjniarza SB (Andrzej Seweryn) skleił nieszczęsny Tomczyka artykuł. Ci, którzy widzieli „Człowieka z marmuru” pamiętają za pewne, że takie nazwisko nosi syn poległego w grudniu 1970 r. Mateusza Birkuta. Te raz Maciej Tomczyk (gra go, tak jak Birkuta, Radziwiłowicz) obok Lecha Wałęsy, Anny Walentynowicz i kilku innych osób należy do komitetu strajkowego i jego kompromitacja mogłaby — w zamysłach pewnych ludzi — podkopać autorytet moralny również innych organizatorów strajku. Z tej perspektywy film jest więc opowieścią o rodzących się w ciężkich bólach wątpliwościach naszego dziennikarza, czy aby ci, którzy go tu przysłali mają rację. Jego nawrócenie jest jednak tak karkołomne, że nie we wszystkich wzbudza zaufanie. Czy słusznie? O tym musi zdecydować każdy oglądający film na własny rachunek. Warto pamiętać jednak, że — jak powiedział kie-

dys (w 1956 r.) Roman Zimand — „Każdemu wyłącz nie własna metamorfoza wydaje się autentyczna”. A ocena nie należy do łatwych.

Mistrzostwo dzieła Wajdy polega jednak przede wszystkim na uniejętności połączenia tego co w filmie fikcyjne z rzeczywistością Sierpnia (wiele tu zdjęć dokumentalnych) oraz na wpleceniu w tę niejednorodną tkankę materiału wspomnieniowego, a dotyczącego — bagatela! — genezy wydarzeń sierpniowych i tym samym genezy filmu tzn. tego co wydarzyło się w latach 1958—1980. Dowiadujemy się o tym jak Maciek po śmierci ojca rozpoczyna na własną rękę działać. Oto fragment scenariusza:

MACIEK: „idzie szybko, jak człowiek, który wie, że ma mało czasu. Pod pachą ma rulon papierów, w ręku kubek z klejem i pędzel. Roztrącając ludzi podchodzi do najbliższego naróżnika, smaruje ścianę klejem i rozleja na niej wielki arkusz papieru z ręcznie wykonanym, dość koślawym napisem: WŁADZO LUDOWA, PRZESTAN KATOWAC ROBOTNIKÓW Z RADOMIA I URSUSA. Odwraca się i natychmiast odchodzi. Niektórzy przechodnie zatrzymują się i czytają napis, inni z pośpiechem odchodzą. (...) Przy chodniku zatrzymuje się radcownik. Wsiada z niego dwóch mundurowych. Jeden zdiera plakat, a drugi chwytając Macieka za rękę i wykręca mu ją na plecy. (...) Obaj wciągają go do radiowozu i szybko odjeżdżają”. Spotyka jednak później ludzi, którzy skutecznie mu tłumaczą, że sam zrobi niewiele:

„ANNA: Przemówiłeś do stu ludzi, a siedziałeś trzy miesiące. Dobre saldo?”

MACIEK: Następnym razem będzie lepsze.

ANTONIAK: To znaczy, będziesz szybciej biegał i nakleisz dziesięć.

MACIEK: Następnym razem wezmę kanister i podpale komitet — tak jak w grudniu siedemdziesiąt.

ANTONIAK: Głupi jesteś.

MACIEK: A wyście nie pałi?

ANTONIAK: Też byliśmy głupi. Ale zmądrzeliśmy.

MACIEK: Zmądrzeliście — i co?

ANTONIAK: I wiemy, że nie trzeba palić komitetów. Trzeba zakładać własne”.

Film ukazuje — i to chyba największa zasługa — galerię przeróżnych typów ludzkich. Od „zwykłych”, pozbawionych wszelkiego uroku kanali do zdecydowanych i wzruszających w swojej ofiarności ludzi, którzy nie chcieli i nie umieli pogodzić się z rzeczywistością powoli wkraczającą w koszmar. Najważniejszą grupę stanowią jednak ci — jest ich przecież najwięcej — którzy pozostali obojętni. Ci, którzy nie potrafili uwierzyć, że zwycięstwo Sierpnia jest możliwe. Żyli w przeswiadczeniu, że skoro nie może być inaczej, to trzeba egzystować w takich układach jakie są. I to jest najboleśniejsza diagnoza naszego społeczeństwa. Dotkliwość tej prawdy jest tym większa, że nie omija ona prawie nikogo. Jedni zabrnęli w bagno, in-

(dokończenie na str. 4)

Lekcja robotniczej władności

(dokończenie ze str. 2)

Jabłoński proponuje zrzucić to na karb „zartownej” natury pana doktora. Zarty kończą się jednak, gdy robotnicy chcą wyjaśnić bezpośrednio sprawę przychodni i jeden z nich idzie po lekarza, który akurat ma mieć dyżur (jest godzina 16.10). Wraca pocałowawszy klamkę gabinetu. Ktoś z sali rzuca:

— Ja też 2 razy byłem i nie zastałem go.

— Dwa tylko — dziwi się inny.

Dalej Augustyniak kieruje sprawę na białą kiełbasę. Nadwyżki kuchnia sprzedaje pracownikom ale tylko administracyjnym. Robotnicy w PBRolu lubią rzucać przykładami na poparcie swojej krzywdy. Któryś z nich przypomina sobie dialog z kucharką:

— Jest kiełbasa?

— Jest... za ile?

Dyrektor zobowiązuje się wobec oczywistego „lecenia siebie” pań z kuchni, cofnąć decyzję o sprzedaży nadwyżek. To jednak robotników nie satysfakcjonuje. Wytykają dyrektorowi wydany przez niego zakaz kontroli stołówki przez specjalną komisję w godzinach pracy. Augustyniak jest zły:

— „Ktoś tu przegina pałę, panie dyrektorze”

I ma rację, bo kiedy lepiej skontrolować jak nie w godzinach przegotowywania posiłków. Jak widać trudno im wnikać w duże tematy związkowe, typu samorząd, przedsiębiorstwo państwowe, cenzura. Ale to co poruszają jest przecież składnikiem tych syntetyzujących tematów. Nie chcą odstawić chały, chcą dobrze pracować.

SOLIDARNOSC I „SOLIDARNOSC”

Poczucie solidarności, nie może być obce w ich wieloprofilowej pracy. Dlatego starają się wykorzystać obliwigującą nazwę związku i tym, którym poczucie to jest obce wytykają ich złą wolę. Chodzi robotnikom przede wszystkim o kierowców i dyspozytorów. Pierwsi nie dowożą wody na miejsce, tylko każą po nią przychodzić. Drugi „zapominają” wysłać samochód po brygadę. Kończy się na kilkugodzinnym bezskutecznym oczekiwaniu. Jabłoński proponuje by w takim przypadku wracali taksówkami i na koszt dyspozytora.

Augustyniak przedstawia inną sprawę. Na dziesięć osób prezydium Komisji Zakładowej jest tylko trzech robotników. W momentach, gdy należałoby oczekiwać współpracy z pozostałą siódmką składnąd mniej reprezentatywną dla typowo robotniczego przedsiębiorstwa; administracyjni nie wykazują chęci do pracy. Po prostu boją się. I to dwóch rzeczy na raz. Po pierwsze, że dyrektor krzywo spojrzy, z drugiej strony boją się odosobnienia od tej autentycznej siły społecznej jaką jest związek. Jeden z kierowników budowy wyznał, że obawia się iż dyrektor wyszuka dziurę w całym tylko dlatego, że kierownik jest członkiem „Solidarności”. Chcą wymienić tych słabo pracujących. Nie chcą, by znowu cała robota spadła na kilku tylko dlatego, że inni jeszcze boją się dyrektora, który może nie zaaprobować ich przynależności związkowej i boją się bezrobocia. Tacy jak Augustyniak i jemu podobni o pracę się nie martwią. Nie pozwolą by przedsiębiorstwo sprofilowane na wykonywanie inwestycji dla rolnictwa, przeprofilowało produkcję na żłobki, budynki mieszkalne itp.

W czasie spotkania ujawniła się rzecz cenna — troska o to co można nazwać gospodarnością, obcą wielu za gospodarności odpowiedzialnym. Augustyniak będzie przewodniczył jeszcze przez rok Komisji Zakładowej. Ciekawe jakie tematy podejmą za 365 dni? Czy uda się jemu i jego kolegom sfinalizować wiele spraw o których tu nawet nie wspominałem a które na zasadzie hasel rzucono z sali? Szkoda jedynie, że tak mało osób było zainteresowanych zebraniem i znaczna część potraktowała tych kilka godzin jako zbędną lekcję robotniczej władności.

Z. Ostrowski

W OBRONIE WOJEWODY

W „Głosie Pomorza” z dnia 9 lipca br. ukazała się informacja następującej treści: „W uzupełnieniu wczorajszej relacji z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Koszalinie informujemy, że zapadło postanowienie, iż również w woj. koszalińskim od 1.VIII. br. wprowadzona zostanie reglamentowana sprzedaż papierosów na kartki w sieci handlowej. Trwają obecnie prace przygotowawcze do wprowadzenia w życie tego postanowienia”. Sprawa papierosów jest dzisiaj bardzo ważna. Nie myląc się można stwierdzić, że jest ona sprawą polityczną. Związek nasz zainteresowany jest w jej jak najszybszym rozwiązaniu. Jednak mimo tego, że jesteśmy najmniejszą organizacją w województwie to i w tym momencie — podobnie jak to było w przeszłości — nie podejmujemy decyzji za wojewodę — jedynego przedstawiciela władzy państwowej. Nigdy nie użupowaliśmy sobie prawa do podejmowania decyzji za instytucje działające zgodnie z panującym porządkiem prawnym. Dzisiaj, gdy tyle mówimy o potrzebie autorytetu władzy, komunikowanie społeczeństwu, że ktoś podjął decyzję za wojewodę — przedstawiciela rządu — nie jest nieaktym — jest próbą wyręczenia władz państwowych. (an)

LIST OTWARTY

Do Niezależnego Branżowego Z.Z.P.K. i Szt. przy Bałtyckim Teatrze Dramatycznym w Koszalinie

Niniejszym gorąco protestuję przeciwko umieszczeniu na tablicy ogłoszeń w BTD przedruków tekstów zamieszczanych w pismach o charakterze nacjonalistyczno-„twardogłowym” w rodzaju: „Barwy”, „Płomienie”, „Rzeczywistość”. Teksty te w sposób napastliwo-chmąski mają w założeniu kompromitować niektórych obywateli PRL: G. Holoubka, A. Łapickiego, A. Wajdę, J. Rulewskiego i innych. Propagowanie ich wśród załogi BTD świadczy jedynie o „godnej” kontynuacji metod stosowanych już wcześniej przez łow. Albina Siwaka. Metod nie służących bynajmniej integracji społeczeństwa polskiego wobec zagrożenia wewnętrznego i zewnętrznego.

Mieczysław Franaszek
członek „Solidarności” przy BTD

z tygodnia
na tydzień
na tydzień
z tygodnia

W dniu 4 lipca minęła rocznica bolesnych „wydarzeń kieleckich”. W wyniku rozpuszczenia plotki o dokonaniu rytualnego mordu na dziecku wyznania katolickiego doszło do tragicznych wydarzeń zwanych „kieleckim pogromem Żydów”. W ciągu kilku godzin wymordowano 42 osoby narodowości żydowskiej. Jedyny proces sądowy który odbył się w dniach 9—11.07 1946 r. nie ujawnił całości przebiegu ani kulisów pogromu. NSZZ „SOLIDARNOSC” Region Świętokrzyski apeluje o ujawnienie społeczeństwu całej prawdy, sprzeciwiając się hasiom antysemitckim propagowanym przez tygodnik „RZECZYWISTOSC”.

W dniu 7 lipca obradowała w Gdańsku Krajowa Komisja Wyborcza. Komisja ta zatwierdziła projekt powołania Komisji Zjazdowej. Jej członkowie mieli być wybrani spośród delegatów na zjazd krajowy wg. klucza: 1 członek komisji na 30 delegatów na zjazd.

Prezydium Krajowej Komisji Wyborczej wysłało teleks do Leszna, w którym uważa za sprzeczny ze Statutem „Solidarności” wybór przewodniczącego OW PAX w Lesznie na przew. Zarządu Regionu NSZZ „Solidarnosc”. PAX wg. swojego statutu jest organizacją polityczną.

Dnia 7.07.81 r. prezydium KKP przyjęło do wiadomości informacje o aktualnej sytuacji produkcji i zaopatrzenia rynku w wyroby tytoniowe. Z ramienia KKP sprawę uregulowania sytuacji papierosowej pilotować będzie A. Gwiazda. KKP wystosowała apel do związkowców:

„W sytuacji katastrofalnego zaopatrzenia rynku wiele przedsiębiorstw, bardzo często komisje zakładowe „Solidarności” dokonuje tzw. handlu wymiennego między zakładami produkującymi atrakcyjne towary. Pod szczególną presją są ostatnio zakłady przemysłu tytoniowego. Apelujemy do związkowców aby nie dopuszczali do handlu wymiennego artykułami konsumpcyjnymi między przedsiębiorstwami, jest to sprzeczne z ideą solidarności, naczelną zasadą naszego związku”.

8 lipca br. w godz. 10—11 we wszystkich portach morskich odbył się jednogodzinny strajk ostrzegawczy ok. 15 tys. portowców. Decyzję o strajku, podjęto po rozmowach przedstawicieli „Solidarności” pracowników portów z delegacją rządową pod przewodnictwem min. Bejgera. Rozmowy dotyczyły wprowadzenia w życie Karty Portowca i nie przyniosły oczekiwanych rezultatów. Strajk poparli członkowie „Solidarności” portów rzecznych i innych instytucji związanych z gospodarką morską.

(dokończenie na str. 4)

„Film, który przedstawia wartości tak doniosłe...”

(dokończenie ze str. 3)
ni mieli szczęście nie zrobić „kariery”, pozostali czyszczeni niejak z przypadku.

Trudno jest pisać o filmie, który przedstawia wydarzenie tak doniosłe, trudno jest szukać w nim usterek czy artystycznych niedociągnięć. Przyjdzie na to zapewne później czas. Najpierw musimy się trochę z tym filmem oswoić — tu już jest pole do popisu dla tych, którzy dbają o to, co i jak długo możemy na naszych ekranach oglądać a trzeba powiedzieć, że ich decyzje bywają „różne, różniste”. Film — nie tylko dla kinomanów przecież — już dawno powinien ukazać się na naszych ekranach i to, że tak się nie dzieje jest zwyczajnym skandalem.

Lata siedemdziesiąte wytworzyły specyficzny model filmu (ale i teatru, literatury), w którym zasadniczą rolę zawała się odgrywać aluzja. Z ekranu aż iskrzyło się od aluzji do... no właśnie do czego? Najczęściej do półprawd albo do prawd dwustuprocentowych! Wystarczyło opowiedzieć z ekranu kilka, nie zawsze najwyższego lotu dowcipów politycznych i film miał wzięcie. Może — z realną chyba nadzieją — oczekiwać filmów — dowodów na to, że „Człowiek z żelaza” otwiera nową erę polskiego kina. Kina, które ma (prawie) wszelkie szanse po temu — aby mówić otwarcie o świecie, który nas otacza i nas dotyczy.

Karol Zieliński

Czemu to służy?

(dokończenie ze str. 1)

jest niestety prawdziwe. Posługiwanie się nie mówiącymi uogólnieniami, półprawdami służy zakłamywaniu rzeczywistości, tworzeniu fałszywego jej obrazu. Obraża też ludzi, którzy walczą o prawdziwą demokrację naszego życia. Z drugiej strony świadczy o szkodliwej społecznie mentalności (delikatnie mówiąc) tych, którzy posługują się skompromitowaną frazeologią. Może to być odpowiedź na pytanie zawarte w tytule artykułu.

Uczmy się sceptycyzmu w stosunku do prawd objawianych nam przez środki masowego przekazu, w których cały sztab ludzi pracował przez wiele lat nad sposobami wypaczania, reżyserowania zdarzeń.

Mariola Sędziak

* * *
(*) Cytaty pochodzą z „Nowych Dróg”. Nr 1/2 styczeń — luty 1981 r.

Kronika kulturalna

SWIAT Z CUKROWEJ WATY

Lansowanym ostatnio przez TVP wydarzeniem kulturalnym był Festiwal Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu. Nie znam wszystkich mecenasów tej imprezy ale przykro mi jest, że w sytuacji gdy brak jest środków na kulturę a „Człowiek z żelaza” nie może się doczekać premiery, serwuje się nam dąsingowe numery z lokalu kat. czwartej.

Festiwal działa trochę na zasadzie tradycji, trochę zaś na zasadzie instynktu grupowego — jesteśmy razem, kolyszemy się, jest fajnie, nie warto się martwić, przyjemne ciepło.

Świat z cukrowej waty jest atrakcyjny, przyciąga swoją odmiennością od codziennej szarzyzny. Jest światem złudy, taniego sentymentalizmu. Przed tym organizatorzy Festiwalu widzów nie ostrzegają. Myślę, że napis na kartach wstępu: „Udział w Festiwalu może zaszkodzić Twemu duchowi — bądź „krytyczny” mógłby sprawę załatwić. A tak — widz przychodzi, ma wypisaną na bilecie nazwę poważnych instytucji organizujących Festiwal, nabiera przekonania, że dobrze trafiła w to pułdo. Nie chce organizatorów posadzać o cynizm, ale z reakcji wielu z nich wnoszę, że dobrze wiedzą w co się tu gra.

Piosenki prezentowane w Kołobrzegu mają się do życia w wojsku jak Putrament do Miłosza. „Przyjechali — pokochali — wyjechali”, „Anu czas pomyśleć o kochaniu”, to tylko niektóre przykłady zaangażowanych tekstów. Przypuszczam, że ich autorzy lepiej znają gusty zdziwionego jury niż życie żołnierza. Teksty obliczone są na banalne podnoszenie słuchacza na duchu: „jak się weźmiemy wszyscy razem to kraj zakwitnie nam jak kwiat na następne 1000 lat”. Na widowni panuje atmosfera „taniach łez” lub przekonanie „głupie to ale fajne”. Gdy ze sceny pada słowo ojczyzna to aż człowiekiem wstrząsa — podobnie zaraz po wojnie oburzało tańczenie „Czerwonych Maków”. Są to słowa, które w pewnych sytuacjach nie powinny być wymawiane. Taką sytuacją jest Festiwal Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu — impreza komercyjna, utrzymująca się dzięki niskiemu poziomowi kulturalnemu (charakteryzuje się on brakiem krytycyzmu i wolnej woli w wyborze uczestnictwa w kulturze). Twierdząc, że Festiwal Kołobrzegi za wszelką cenę chce ten stan rzeczy utrzymać. W przeciwnym bowiem wypadku musiałby podnieść swój poziom, a wówczas aktualne festiwalowe lobby musiałoby poszukać sobie nowego źródła zarchbowania.

LEZ NIE BYŁO

12-go lipca w BTD w Koszalinie po raz ostatni Andrzej Rozhin, dyrektor artystyczny BTD w ostatnich dwóch sezonach zaprezentował swoje najnowsze przedstawienie „Opera za trzy grosze” wg. Bertolta Brechta. Nie mogę napisać recenzji z tego spektaklu gdyż wyszedłem w połowie.

W przedstawieniu A. Rozhina z Brechta pozostał tylko tytuł i tekst, który na koszalińskiej scenie zupełnie stracił swój sens. W koszalińskim przedstawieniu jedynym dramatem jest chyba tylko dramat reżysera, który zrobił składankę z pieśni i ballad wyśpiewywanych do mikrofonu — w teatrze! Był też konferansjer — tytuły numerów miał wypisane na tabliczkach. Jednym słowem Estrada.

Nie czuję się kompetentny do sformułowania oceny pracy teatru w ostatnich dwóch sezonach. Jako widz mogę jedynie powiedzieć, że znacznie więcej oczekiwałem od Andrzeja Rozhina i jego zespołu. Z ostatnich dwu lat będę raczej pamiętał deklaracje dyrektora artystycznego niż przedstawienia, które zrobił, lub które powstały w tym czasie. Być może za różnicę między deklaracjami a ich realizacją nie można Andrzeja Rozhina winić. Może to czas zmienił koncepcję teatru tak szybko, może dzisiaj sztuka jest codzienne życie, a pod jego ciśnieniem słuszne jeszcze wczoraj teorie o kształcie teatru i potrzebach widowni zginęły tak szybko jak marzenia o dobrym teatrze w Koszalinie.

WIESŁAW ROMANOWSKI

Podziękowanie

Serdecznie dziękujemy organizatorom i służbie porządkowej pracującej podczas I i II tury Walnego Zebrania Delegatów NSZZ „Solidarność” — Region „Pobrzeże”.

Paweł Michalak
Wiktor Szostało

Z tygodnia na tydzień

(dokończenie ze str. 3)

Spotkanie sieci organizacyjnej wiodących zakładów NSZZ „Solidarność”.

W dniu 8.07.81 r. w hali widowiskowej Stoczni Gdańskiej im. Lenina w Gdańsku obradowali przedstawiciele sieci organizacyjnej wiodących zakładów pracy. Obrady otworzył J. Milewski. Następnie referaty wygłosili: A. Swinarski (Wrocław) — „Przedsiębiorstwo społeczne”, „Zwróćcie nam nasze fabryki... czyli samorząd pracowniczy zarządza przedsiębiorstwem społecznym”, J. Strzelecki (Warszawa) — „Związek zawodowy w przedsiębiorstwie społecznym”, J. Kusmierk (publicysta) — „Informacja w zakładzie”. Po odczytaniu referatów nastąpiła dyskusja. Jako pierwszy głos zabrał L. Wałęsa który stwierdził, że dotychczasowym stylem pracy było „wkładanie kija w mrowisko”, czyli walka o praworządność i samorządność, obecnie zaś główne miejsce musi zająć działalność dla związku i jego celów. Dyrekcje zakładów pracy znajdują się „między młotem a kowadłem” to znaczy, nie znają planów działania zarówno załogi jak i zjednoczenia. Komitety założycielskie samorządów muszą skłonić kierownictwa zakładów do podania im własnych propozycji wyjścia z kryzysu.

CZESŁAW MIŁOSZ

ZDOBYCIE WŁADZY

8

Na prawo od palącej się dzielnicy stały rzędami niewykonczone bloki z czerwonej cegły. Naprzeciwko nich rozwijało się natarcie. Kilka czołgów wlokło się naprzód wzbijając pył na kartofliskach. Ta-ku — Ta-ku — Ta-ku, echo odpowiadało ich strzałom. Po każdym strzale ze ścian czerwonych bloków wzbijał się kłęb ceglanego pyłu, kiedy rozpraszał się, widać było dziury o dziwacznej formie, psujące symetrię okien. Na gwizdek dowódcy wynurzały się z płaskiej ziemi figurki żołnierzy w zielonkawych mundurach, pochylone biegly naprzód. Trwało to chwilę, tyraliera nikła w zakurzonej ziemi kartoflianych naci. Z bloków odpowiadały pojedyncze karabinowe strzały. Wzbijające się dymki kurzu na linii tyralierzy znaczyły miejsca gdzie padały kule. Znow zrywali się mali ludzie, znow dymki pykały było ich coraz więcej. Rozległ się długi gwizdek. Figurki żołnierzy biegly teraz skacząc w przeciwnym kierunku. Czołgi zawracały. Natarcie było skończone.

Słońce zachodziło i pola były opęte podwójnym światłem — luty miasta i luty zachodu. Gromady wróbla ciągnęły nad łąkami. Jezdźnia szosy prowadzącej do lotniska mieniła się tęczo. Słaby wiatr powiewał suknią na trupie kobiety leżącej jak porzucona lalka na brzegu szosy. Chwiejnie poruszali się tam i z powrotem, żołnierze rosyjskiej pomocniczej brygady zygając i rozstawiając szeroko kolana: w pustce, na tle teatralnych płomieni miasta, udzielali sobie, nawołując się krzykami, lekcji jazdy na rowerach.

VII

Wielkie betonowe słupy i rozpięta na nich sieć drutów znaczyły tor podmiejskiego tramwaju, który idzie równina na zachód. Co kilka minut przebiegały nim pociągi złożone z trzech wagonów. Na ostatniej platformie stali zandarmi w hełmach: lufy ich automatów ułożone poziomo. Sterczały zza krawędzi. Ciasno zgnieciony w przestraszonym, ponurym tłumie, profesor Gil poczuł, że ktoś go ścisną za ramię. Patrzyła na niego z szarej twarzy robotnika okrągłe niebieskie oczy. „Profesorze — mówił przez zaciśnięte usta — ja pana znam. Teraz trzeba skakać. Bo zgnoją nas w Oświęcimiu. Teraz jeszcze pora”. Pociąg chylił się na zakrętach, słupy migaly. „Potem już nie będzie okazji. Teraz niestety. Oni mają dość ludzi, niebardzo im chce się strzelać. Skakać w przód. Jeżeli skoczymy z dwóch stron to większe szanse”. Profesor obejmował dłonią dłoń żony, gładząc ją delikatnie. Gdyby nie tłum który ich ścisnął nie miałaby pewnie siły stać. Widział jej głowę przewiazaną chustką. Nie podnosiła oczu. Staral się ruchem palców wyrazić wszystko — swoją miłość i swoją litęść, to że jest, jest z nią, że wszystko co się zdarzyło od chwili kiedy otoczyli ich żołnierze rosyjskiej pomocniczej brygady nie miało znaczenia. „Nie — powiedział — mnie jest wszystko jedno. Jestem z żoną”. Mężczyzna odwrócił głowę. Krzyki i przekleństwa rozległy się w ludzkiej masie, rzucanej od ściany do ściany pędem pociągu. Przeciskał się ku platformie. Uplęnięto kilka minut. „Włęcz

jednak nie skoczył” — pomyślał profesor i w tej chwili usłyszał wrzaski i trzaskanie strażów. Pociąg pędził, nie zwalniając, głosy ludzkie bulgotały, przenosząc sprzeczne wiadomości, widzieli, żywy, nie, trafili, żywy.

Mężczyzna, spadając, miał świadomość, że wszystko już zależało od przeszłości — od siły z jaką oddepchnął się nogami od platformy. „Był nie w szynę” — i cały pełen błysku szyny nad którą leciał dostał uderzenie ziemi w ręce i w twarz. Jego ciało wiedziało że musi się podnieść, ale przez chwilę leżało bezwładnie w wysiłku i walce. Kiedy podniósł głowę, widział daleko przed sobą znikający tył pociągu. Stoczył się z nasypu. Przetarł twarz, ręce miał pełne krwi. Wycierał je o trawę. Stał na czworakach i wczuł się na ściernisku. Pochylony bigel ku zagonom kartofli. Kiedy dystans od toru zdawał się bezpieczny, zapadł tam w brudę.

Macał kolana, poruszał kciściami dłoni: kości były całe. Był wolny. Przewrócił się na wznak starając się oszczędzać bólu, który odzywał się za każdym poruszeniem. Wieczorne niebo zachodziło chmurą i wlokły się po nim dymy od miasta.

Obudził się w środku nocy. Wysocko nad nim buczyły motory samolotów. Wsparty na łokciu, nasłuchiwał ich odgłosów. W zabarwionej rudo ciemności, nad Warszawą, sypały się czerwone punkty układające się w długie proste sznurki. Krzyżowały się ze sobą, to znow biegly równolegle, dążyły w górę ukośnie, z różnych stron, na-

pełniając przestrzeń niepokojem małych wędrownych gwiazd. Reflektory szukały po niebie. „Jednakże są. Kto?” — pytał siebie leniwie. Wciągał w nozdrza zapach gleby. Próbował sobie wyobrazić kim są ludzie przesuwający się, tam wy soko, w niewidocznych maszynach, które są celem niemieckiej artylerii.

Był sam, jeden człowiek na wielkiej, ciemnej ziemi. Wszystko, co się ostatnio zdarzyło wirowało w nim jak milcząca płyta: jeszcze szybkość ale już żadnego dźwięku. Nagle oddzielony od życia tych lat, od miasta, w którym mieszkał od dzieciństwa, oddawał się poczuciu bezpieczeństwa. „A niech się pali” — powiedział do siebie. „Co mnie do tego”. Wyzwolenie z obowiązku: zrobił, co do niego należało teraz już mógł patrzeć i nie brać udziału. To było dobre. Ale zaraz przyszedł wstyd i ze wstydem, nienawiść.

Niech diabli wezmą ich wszystkich. Ich jasno oświetlone kawiarnie, ich auta, toalety ich kobiet — i on i tacy jak on, z dnia na dzień, zarobić, przetrwać, nie więcej. I jak się stało, że dał się wciągnąć potem, od pierwszego roku okupacji? Walka z Niemcami, ojczyzna. Ale w ich słowach było zawsze coś fałszywego, nic nie było wyłożone jasno. Nie będzie już tak jak przed wojną, inny świat, szczęście dla wszystkich — ale nieokreślone, każdy z nich mówił: najpierw pobić Niemców.

(cdn.)

105A/718411